

## POLSKI ŻYD

### Jakub Appenzlak jako krytyk teatralny

Gdy blondyn o niebieskich oczach pisze w młodzieńczym poemacie: „O mowo polska! Mowo Mickiewicza i Norwida / Ty jesteś także moją mową”<sup>1</sup> – trudno uznać go za przeciętnego Żyda i typowego syjonistę. Toteż Jakub Appenzlak był Żydem i syjonistą nietuzinkowym.

Urodził się w roku 1894, pochodził ze zasymilowanej rodziny żydowskiej. Jako niespełna dwudziestolatek został sekretarzem miesięcznika literackiego «Złoty Róg», w którym drukowano przede wszystkim teksty początkujących pisarzy żydowskich. Sam Appenzlak już wtedy także pisał – głównie wiersze i, jak byśmy to dziś nazwali, prozę poetycką. Publikował w najrozmaitszych miejscach: w «Kurierze Warszawskim», elitarnym miesięczniku «Echa Literacko-Artystyczne», w syjonistycznym «Głosie» i w polskich, niepodległościowych «Widnokreślach».

W 1915 roku wydał w broszurze poemat *Mowie polskiej*, z którego fragment zacytowałam wcześniej. Pora dopisać dalszy ciąg: „Ty jesteś także moją mową, mową Żyda, /co na brzegach Wisły o Syjonie marzy...”<sup>2</sup> To wtedy właśnie, na początku Wielkiej Wojny, której wybuch dał Polakom nadzieję na wyzwolenie, Appenzlak dokonał wyboru swojej drogi i pozostał jej wierny do końca życia. Wybór ten spowodował głębokie i trwałe – by rzec nieco patetycznie – rozszczepienie duchowe Appenzlaka. Niedawny asymilant został bowiem syjonistą, ale nie przestał być polskim patriotą. Przez całe dwudziestolecie Appenzlak miał walczyć jako publicysta o żydowskie odrodzenie narodowe i państwowe, ale swoje płomienne apele będzie formułował wyłącznie po polsku (po żydowsku w ogóle mówił z trudem). To, co dotyczyło Polski, nigdy nie przestało go pasjonować. Jak pisał Leo Finkelstein, Appenzlak „kulturę polską nosił we własnej krwi, a kulturę żydowską nosił w swej świadomości poetyckiej” i dalej:

Mimo jego szlachetnego zapachu dla idei syjońskiej nie umiem powiedzieć, czy w stosunku do polskości i żydowskości istniała u Jakuba Appenzlaka jakaś psychiczna supremacja któregośkolwiek z tych dwóch elementów. Czy nie należałoby uważać to raczej za paralelizm.<sup>3</sup>

Finkelstein nazywa Appenzlaka „marzycielem syjońskim”<sup>4</sup>. Bo Appenzlak nie był politykiem – był idealistą. Jakub Szacki wspominał: „Syjonizm Appen-

---

<sup>1</sup> J. Szacki, «Złoty Róg», «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> L. Finkelstein, *Oblicze literackie Jakuba Appenzlaka*, «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

szlaka był przede wszystkim syjonizmem estety, który nie cierpi golusu. Życie pełne piękna i wzniosłości jest dla zbiorowego ciała możliwe tylko we własnym kraju”, „wartością podstawową w życiu osobistym był dla Appenszlaka «sen o pięknie», bo im głębsze jest natężenie snu, tym więcej piękna będzie pod szatą rzeczywistości.”<sup>5</sup> To „piękno” było dla Appenszlaka kategorią nie tylko estetyczną, ale i etyczną. Oznaczało prawdę, uczciwość, tolerancję. Appenszlak nie miał w sobie cienia fanatyzmu, nienawiści, mściwości – tych cech charakterystycznych dla gorliwych neofitów. Oto nader znamienna historyjka – gdy w 1935 roku zmarł wybitny filozof, profesor Ignacy Myślicki (Halpern), Finkelstein zadzwonił do Appenszlaka:

– Panie Jakubie, trzeba kropnąć artykułik o tym ciekawym profesorze. – Na to odpowiedział mi impulsywnie: – Broń Boże, wszak to był przechrzta, zdrajca narodu. – Po upływie pół godziny dzwoni telefon: – Panie Leonie, trzeba jednak o nim coś pisać. To był nieszczęśliwy człowiek. Prasa polska zapewne go przemilczy, my też, a więc człowiek zejdzie ze świata bez śladu... Napisz pan ciepły artykuł.<sup>6</sup>

Ten ciepły artykuł o przechrzcie został zamówiony przez syjonistę Appenszlaka dla dziennika «Nasz Przegląd». Appenszlak znalazł bowiem paru podobnych sobie „marzycieli syjońskich”; razem „zasobni jedynie w kapitał... energii i zapachu”<sup>7</sup> – stworzyli w 1923 roku najlepsze w dwudziestolecie pismo żydowskie wydawane po polsku.

W stolicy niepodległej Polski istniało już wcześniej parę tego typu gazet i Appenszlak współpracował z nimi, a «Dziennik Poranny», który wychodził przez dziesięć miesięcy roku 1919, nawet współredagował. Żywot wszystkich tych gazet nie był jednak długi; «Kurier Nowy» został sądownie zawieszony po roku istnienia, «Nasz Kurier» upadł po trzech latach. Puste miejsce na rynku niemal natychmiast zajął «Nasz Przegląd», któremu udało się przetrwać aż do wybuchu II wojny.

Artykuł programowy, opublikowany w pierwszym numerze «Naszego Przeglądu», głosił:

W braciach narodu naszego chcemy spotęgować poczucie narodowe, rozszerzyć świadomość mocy twórczej i dóbr duchowych żydostwa. Społeczeństwu polskiemu pragniemy udostępnić zrozumienie naszej jaźni narodowej, jej praw i ideałów. Jako obywatele Rzeczypospolitej chcemy Polski silnej i trwałej, wolnej i wolnością darzącej, potęgą swą i dobrobyt czerpiącej ze zgodnej współpracy wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie, narodowość lub poglądy.<sup>8</sup>

Gazetę, wydawaną przez Spółdzielnię „Unia”, redagowali, obok Appenszlaka: Natan Szwalbe, Saul Wagman i Daniel Rozencwajg. Podtytuł dziennika brzmiał: „organ niezależny”. Nie był to pusty slogan, bo choć pismo reprezentowało orien-

<sup>5</sup> Szacki, *loc. cit.*

<sup>6</sup> Finkelstein, *loc. cit.*

<sup>7</sup> Appenszlak, *Piętnastolecie «Naszego Przeglądu», «Nasz Przegląd» 1938, nr 263.*

<sup>8</sup> *Na posterunku, «Nasz Przegląd» 1923, nr 1.*

tację polityczną zbliżoną do syjonizmu, to sympatie te nie sprawiły, by «Nasz Przegląd» stał się gazetą partyjną.

Nigdy – pisał Appenzslak w artykule z okazji piętnastolecia «Naszego Przeglądu» – w najtrudniejszych nawet początkowych okresach swego istnienia, pismo nasze nie było zależne od żadnej jednostki, grupy lub koterii politycznej, opierając swój byt wyłącznie na czytelnikach.<sup>9</sup>

A czytelnicy chcieli, by «Nasz Przegląd» się ukazywał, pismo istotnie stało się „trybuną żydostwa”. Nakład szybko wzrastał, w najlepszych okresach osiągał liczbę kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Andrzej Paczkowski utrzymuje, że było to 25 tysięcy, Marian Fuks – że 50 tysięcy. Mnożyła się ilość kolumn z ogłoszeniami. Dziennik obrastał w nowe dodatki: był «Nasz Przegląd Sportowy», «Nasz Przegląd Rozrywkowy», «Nasz Przegląd Ilustrowany», a dla dzieci, redagowany przez Korczaka, «Mały Przegląd». Gazeta umiała sobie zapewnić wielu wybitnych współpracowników; pisywali tu między innymi: Boyé, Bałaban, Bernard Singer, czyli Regnis, Szlengel, Weintraub (swoje teksty publikowała w «Naszym Przeglądzie» także żona Appenzslaka, Paulina, która kilka lat później założyła polsko-żydowskie pismo kobiece «Ewa»).

W szesnastokolumnowym dzienniku wiele miejsca poświęcano sztuce, w tym i teatrowi – zarówno polskiemu, jak żydowskiemu. Recenzje teatralne pisywał przeważnie Appenzslak, choć czasem pojawiały się teksty Wagmana i Arona Cejtlina.

Jakim Appenzslak był krytykiem? „Traktujemy każdą imprezę artystyczną życzliwie – i sądymy ją obiektywnie” – pisał w związku z listem rozesłanym do gazet przez Konrada Toma, oburzonego zmasowanym atakiem recenzenckim na jakąś jego rewiew w Perskim Oku. («Nasz Przegląd» zresztą tego listu nie wydrukował, bo „zarzuty p. Toma do nas się nie stosują.”)<sup>10</sup>

Appenzslak był rzeczywiście niemal krystalicznie obiektywny. Przede wszystkim na jego oceny nie wpływały w żadnej mierze poglądy polityczne. Liczyły się tylko kryteria artystyczne. Szlachetna, antyhitlerowska tendencja sztuki Zawieyskiego *Dyktator On* nie powstrzymała Appenzslaka od ostrej krytyki „papierowych ludzi, papierowych dramatów”.<sup>11</sup> Głęboka, osobista pretensja do Słonimskiego, że „mali, podli, śmieszni ludzie – tacy tylko są Żydzi, których widać w *Murzynie warszawskim*”<sup>12</sup>, nie miała wpływu na wysoką ocenę wartości literackiej komedii. Dowodem koronnym będzie tu może fragment recenzji Appenzslaka z *Sędziów*:

Sprzeczne uczucia ogarniają mnie, ilekroć patrzę na *Sędziów*. Z jednej strony budzi się podziw dla geniusza, który w tak ograniczonym obrębie akcji, czasu i miejsca potrafi zobrazować tragedię zbrodni i kary, rozjątrzyć ją aż do krzyku żywiołowego, zatopić w muzyce Joasa – a potem zakryć całunem śmierci. A z drugiej strony męczy pytanie: dlaczego najpotworniejsze zło i najnikczemniejsze przywary ucieleśniają tu Żydzi? Cemu wszystkie postacie świata aryjskiego są dodatnie, a zbrodnia jest w Żydach, z wyjątkiem dziecka i obłąkańca?<sup>13</sup>

<sup>9</sup> Appenzslak, *op. cit.*

<sup>10</sup> Appenzslak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 305.

<sup>11</sup> Appenzslak, «Nasz Przegląd» 1934, nr 343.

<sup>12</sup> Appenzslak, «Nasz Przegląd» 1928, nr 331.

<sup>13</sup> Appenzslak, «Nasz Przegląd» 1923, nr 245.

Taki rozdział kryteriów artystycznych od politycznych przetrwał w artykułach Appenszlaka do końca dwudziestolecia. Wydarzenia w Polsce i w Niemczech nie wpłynęły na zmianę tej żelaznej zasady — choć trzeba tu wspomnieć, że im bliżej roku 1939, tym rzadziej Appenszlak pisywał recenzje teatralne.

Appenszlak nie był też wyznawcą żadnych ortodoksji estetycznych i, by tak rzec, gatunkowych. Z równym zapałem chwalił dobre przedstawienia kabaretowe, jak inscenizacje wielkiej klasyki. Wielbił *Dziady* („potężna katedra romantyzmu, tom poezji o kosmicznych prawie wymiarach”<sup>14</sup>), ale także, jako jeden z nielicznych wówczas, ogromnym uznaniem darzył Witkacego i to niezależnie od kolejnych porażek teatralnych autora *Szewców* („moje przeświadczenie o niepospolitym talencie Stanisława Witkiewicza i o głębokim sensie jego reformy teatralnej nie zostanie, rzecz prosta, podważone faktem smutnej, naprawdę generalnej klapy”<sup>15</sup>).

Nie znaczy to, oczywiście, że Appenszlak nie miał szczególnych preferencji związanych ze sztuką teatru. Najbliższy był mu teatr monumentalny Schillera i podobnych rewolucjonistów.

Stary teatr jest martwy i nic go nie wskrzesi — pisał Appenszlak. — Z poczciwą „wiernością prawdzie”, z realistyczną „solidnością” można jeszcze znośnie wystawić *Safandulów*, ale nie Słowackiego i Wyspiańskiego.<sup>16</sup>

Schillera w ogóle Appenszlak cenił bardzo wysoko:

Gdy stary konwencjonalny teatr zamiera w wygodnym leniwym bezruchu i rozkłada się w farsach „z łóżkiem”, w rzewnych komediach, bezdusznych dramatach, teatr p. Schillera kroczącego w awangardzie współczesnych reformatorów sztuki — walczy o byt, o nowy stan posiadania, z którego mógłby zaczerpnąć świeżej, ożywczej energii.<sup>17</sup>

Appenszlak nie odnosił się jednak do Schillera bezkrytycznie, wielokrotnie dyskutował z różnymi Schillerowskimi rozwiązaniami. Wyraźnie wyznawał bowiem pogląd, że przeciętniakom można pobyłać, ale na dokonania wielkich należy patrzeć przez szkło powiększające.

W polskim teatrze za prawdziwie wybitnych Appenszlak uznawał tylko paru reżyserów, przeważnie więc bywał dobrotliwy. Nawet gdy coś mu się nie spodobało, nigdy nie stawał się jadowity czy zgryźliwy. We wszystkim starał się szukać dobrych stron. Teatr Polski znów dał premierę jakiejś francuskiej szmiry? „Oczywiście nie powinniśmy się gniewać na p. Szyfmana za tę niefortunną eskapadę. Przygotowuje on dla nas wielką ucztę w postaci *Snu nocy letniej*, więc nie szkodzi, że tymczasem lata repertuar czym może.”<sup>18</sup> Wysocka wystawiła nie wiadomo po co sztukę wyszydzanego powszechnie Bernsteina? „*Serce* Bernsteina jest wzorem sprawności pisarskiej. Nie trzeba w tej sztuce szukać głębi, sprawność zaś zasługuje na uznanie.”<sup>19</sup>

<sup>14</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1934, nr 360.

<sup>15</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 183.

<sup>16</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 257.

<sup>17</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 290.

<sup>18</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1923, nr 191.

<sup>19</sup> Appenszlak, «Nasz Przegląd» 1938, nr 141.

Appenzlak był wnikliwym krytykiem, wiernym kibicem polskiego teatru i bardzo bolał nad tym, że polska krytyka „omija teatr żydowski, choćby gościła w nim prawdziwie wielką sztuką”<sup>20</sup>, że teatr żydowski jest Polakom bardziej obcy „niż teatr dalekich Chin”.<sup>21</sup>

Nie tylko o teatr chodziło zresztą Appenzlakowi, ale o całą kulturę. Starał się, by obie miłości jego życia, kultury polska i żydowska, więcej o sobie nawzajem wiedziały. Dużo pisał o literaturze żydowskiej, tłumaczył na polski Szolem Alejchema i Szalom Asza. Pragnął, by sztuka żydowska stała się interesująca także dla nie-Żydów, by się rozwijała. Swjej działalności nie ograniczał do pisarstwa. W 1921 roku stworzył żydowskie Towarzystwo Krzewienia Sztuk Pięknych, które organizowało odczyty i wystawy artystów żydowskich – polskie galerie, szczególnie Zachęta, nie miały specjalnej ochoty, by prezentować żydowskie dokonania. W 1923 Appenzlak wystąpił z inicjatywą stworzenia żydowskiego Towarzystwa Teatralnego. Rozpoczął także akcję budowy gmachu dla Żydowskiego Teatru Artystycznego WIKT.

Appenzlak, zwykle spokojny i zrównoważony, wściekał się, gdy widział obojętność Żydów wobec własnej kultury.

Lepiej się nie rozwodzić – pisał – nad tym niesłychanym skandalem, jakim jest stosunek żydostwa warszawskiego do żydowskiego Teatru Artystycznego! W niedzielę w kasie było... sto złotych!<sup>22</sup>  
...nasza publiczność nie popiera własnego teatru.<sup>23</sup>

W ocenach przedstawień żydowskich bywał często surowszy niż wobec polskich premier. Może dlatego, że na teatr żydowski patrzył od środka, był w pewnym sensie jego współtwórcą, a więc czuł większą odpowiedzialność. Może także i dlatego, że polskie potknięcia wydawały mu się mniej spektakularne na tle tradycji i osiągnięć, mniej rażące w zestawieniu z ogólnym poziomem artystycznym – wyższym niż poziom scen żydowskich. Polskiemu teatrowi mógł darować bujną repertuarową, ale gdy scena żydowska wystawiła marny melodramat, grzmiał: „Sztuce nie wolno liczyć na motłoch!”<sup>24</sup>. Potrafił zakpić z Habimy – dumy wszystkich Żydów, karcąc ją za przesadne upodobanie do udziwnień artystycznych: „Opowiadają o Leiwiku, że będąc w Moskwie na przedstawieniu swego *Golema* [...] pytał podczas antraktu: «Czyja to sztuka?»”<sup>25</sup> O Bogusławskim nie napisałby takich herezji, jak o ojcu sceny żydowskiej, gdy – tytułując go „pocziwym Goldfadenem” – wywodził:

Nie był co prawda oryginalny, lecz miał wszystkie adresy, gdzie można zaopatrzyć się w ciekawą fabułę, żywy dialog, wesołe kuplety, melodyjną muzyczkę i wszelkie przybory magii teatralnej.<sup>26</sup>

<sup>20</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1923, nr 66.

<sup>21</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1925, nr 147.

<sup>22</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1927, nr 53.

<sup>23</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1925, nr 129.

<sup>24</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1928, nr 281

<sup>25</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 70.

<sup>26</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1924, nr 329.

Appenzlak nie pochwałał w teatrze żydowskim patosu ideologicznego czy narodowego – „Idziemy od misterium do misterium: jest w tym jakieś niepokonane zamiłowanie do liturgii artystycznej.”<sup>27</sup> Nie domagał się od sceny żydowskiej, by stała się amboną albo trybuną. Przeciwnie. Syjonista Appenzlak, wierny swej niechęci do ortodoksji, pragnął, by teatr żydowski stał się – zwykłym teatrem europejskim. Pisał:

Rzadko rozbrzmiewa na naszej scenie śmiech, nie zjawia się na niej współczesna rzeczywistość w prostych realnych formach.<sup>28</sup>

...teatr żydowski od szeregu lat nie wystawił ani jednej słonecznej kulturalnej komedii salonowej z repertuaru włoskiego lub francuskiego, ozłacającego dziś pogodą ducha sceny Europy. Jest to wielki grzech, dotkliwa krzywda wyrządzona naszej publiczności.<sup>29</sup>

Recenzje Appenzlaka, i te o teatrze polskim, i te o żydowskim, czyta się dzisiaj z zainteresowaniem, łączą bowiem w sobie wszystkie niemal cechy, które powinny charakteryzować prawdziwą krytykę: inteligencję, wiedzę, słuch artystyczny, dobrą wolę i niezawistość sądów. Do ideału zabrakło tylko jednego – frapującego pióra. Artykuły krytyczne Appenzlaka bywają nudnawe, a co gorsza, jego styl grzeszy upodobaniem do nadzwyczaj ozdobnych zawijasów. „Na scenicznym niebie uśmiechnęło się słońce złotej wesołości”<sup>30</sup> albo „posąg o cudownej harmonii kształtów, której nie zniweczyły pokłady mułu i gliny, okrywające kształt boski od czasów zamierzchłych”<sup>31</sup> – oto przykłady sformułowań bardzo typowych dla pisarstwa Appenzlaka. Współczesny czytelnik, po potężnej porcji jego recenzji, czuje się nieco przytłoczony tym sposobem obrazowania. Pewnie dlatego złośliwie cieszą go Appenzlakowe wpadki stylistyczne, jakby wymarzone przez antysemitę: „Co jest na scenie Teatru Małego? Świetna przedwojenna robota.”<sup>32</sup>

Na łamach «Naszego Przeglądu» Appenzlak występował jednakże nie tylko jako krytyk. Kto wie, czy większej nawet popularności nie przyniosły mu felietony *Między wierszami*, które jako Pierrot (!) pisywał przez całe prawie dwudziestolecie.

W felietonach właśnie sylwetka Appenzlaka rysuje się najwyraziściej, najostrezej widać w nich jego niechęć do wszelkich fanatyzmów i panaceów ideologicznych – bo „totalizm jest zawsze ten sam, bez względu na swe zabarwienie lub doktrynę, którą się pieczętuje”.<sup>33</sup> Równie wyraźnie rysuje się w felietonach owo „rozdwojenie jaźni”, które męczyło Appenzlaka aż do śmierci. Walczył przeciw asymilacji, przeciw roztapianiu się żydostwa w polskości. Walczył – ale mówił równocześnie:

<sup>27</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1928, nr 361.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1924, nr 157.

<sup>30</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 298.

<sup>31</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1926, nr 303.

<sup>32</sup> Appenzlak, «Nasz Przegląd» 1925, nr 302.

<sup>33</sup> Appenzlak, *Prawo do nadwartości*, «Nasz Przegląd» 1938, nr 124.

Lojalność każe nam przyznać, że w czołowym zastępie dawnych asymilatorów panował prawdziwy idealizm, połączony z głęboką, szczerą wiarą w posłannictwo asymilacji.<sup>34</sup>

Pisał bardzo dużo o antysemityzmie w Polsce, protestował w cyklach artykułów przeciw zakazowi uniemożliwiającemu żydowskim studentom medycyny dostęp do prosektoriiów, przeciw gettu ławkowemu. Nigdy jednak nie atakował wszystkich Polaków, starannie notował fakty przemawiające na korzyść polskich współobywateli:

Jeśli ktoś zbierze i wyda to wszystko, co napisali ostatnio intelektualiści polscy, śmiało przeciwstawiający się hecy, będzie to prawdziwa Księga Szlachetnych... W tej księdze zawarty będzie jeden z tytułów do chwały imienia polskiego.<sup>35</sup>

Mendel Mozes powiada, że „wiara Appenzlaka w lepszą Polskę była czymś imponującym wśród ogólnego pesymizmu żydowsko-polskich publicystów i działaczy społecznych”.<sup>36</sup>

Appenzlak nie przestał wierzyć w tę lepszą Polskę nawet pod koniec lat trzydziestych. Nadal uważał, że coraz agresywniejszy antysemityzm wypływa raczej z głupoty niż z prawdziwego zła, okrucieństwa. I rzadko tę głupotę przyjmował z gniewem – przeważnie z bólem lub wisielczym humorem. Omawiając na przykład wyjątkowo obrzydliwy artykuł w «ABC» – w którym polscy faszyści nie mogąc ustalić kryterium żydowskości, proponowali, by Żydem był ten, „kogo wszyscy uważają za Żyda”<sup>37</sup> – pisał:

Uwijają się biedaki antysemita wśród blisko 4 milionów Żydów polskich, chodzą po Nalewkach, po placu Muranowskim i pytają: „Kto jest Żydem? Kto jest Żydem?” Najlepiej byłoby dać ogłoszenie: „Poszukiwani są Żydzi do likwidowania.” I czekać na oferty.<sup>38</sup>

Swoją lojalność wobec Polski – tej lepszej – posuwał Appenzlak nieraz nawet zbyt daleko (wedle dzisiejszych naszych zapatrywań). Choćby o żądaniu zwrotu Zaolzia pisał, że jest „bezsposornie słuszne z punktu widzenia najwznioślejszych ideałów politycznych”.<sup>39</sup>

Ostatnie artykuły Appenzlaka, jakie ukazały się w «Naszym Przeglądzie», to korespondencje, które nadsyłał z Genewy, z Kongresu Syjonistycznego. Tam zastał go wybuch wojny, dzięki temu ocalał. Przedostał się do Paryża, stamtąd pojechał do Nowego Jorku. Jedenaście lat życia, które mu pozostały – zmarł w 1950 roku – wypełniła gorączkowa działalność. Głównie dla kultury polsko-żydowskiej. W 1940 założył Appenzlak «Naszą Trybunę» – „pismo Żydów polskich” – i, borykając się z nieustannymi kłopotami finansowymi, prowadził je aż do śmierci. Zorganizował Towarzystwo Przyjaciół «Naszej Trybuny», które urządziło wieczory literackie. Wydawał poezje z getta warszawskiego. Był jednym z przywódców Stowarzyszenia Żydów – Uchodźców z Polski i Klubu „Tłomackie 13”, skupiającego intelektualistów żydowskich z Polski. Usiłował stworzyć stały

<sup>34</sup> Szacki, *loc. cit.*

<sup>35</sup> Cyt. za: M. Mozes, *Moje wspomnienia o Appenzlaku*, «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

<sup>36</sup> *Ibidem.*

<sup>37</sup> Appenzlak, *Kto jest Żydem*, «Nasz Przegląd» 1938, nr 174.

<sup>38</sup> *Ibidem.*

<sup>39</sup> Appenzlak, *Po co ten akompaniament*, «Nasz Przegląd» 1938, nr 274.

nowojorski teatr żydowski, w którym występowałiby aktorzy żydowscy z Polski. Współpracował wreszcie z delegacją Izraela do Narodów Zjednoczonych.

To tak czynne na pozór życie było w istocie jedynie rozpaczliwą próbą wypełnienia pustki. Appenzlak był osamotniony — czuł się obco i wśród Amerykanów, i wśród amerykańskich Żydów. Usiłował zawrócić czas. Jego przyjaciele wspominali:

...udawał się dzień w dzień do redakcji «Naszej Trybuny», w której spędzał po kilka godzin. Tutaj oddawał się złudzeniu, że znajduje się w swojej wielkiej redakcji warszawskiej. Byłby się już dawno zapewne załamał, gdyby nie ta fikcja, co do której nie miał absolutnie żadnych złudzeń, że jest tylko fikcją.<sup>40</sup>

Chciał kontynuować dawne życie, takie, jakiego nie ma tu, w Stanach Zjednoczonych, i jakiego już nie ma w Polsce lub gdziekolwiek na świecie.<sup>41</sup>

...gdziekolwiek by się nie znalazł, szedł w ślad za nim cień dawnej Warszawy z jej blaskiem i tylko jej właściwym czarem. Cokolwiek zdołał dokonać w latach swej tułaczki, było jedynie małym odzwierciedleniem tego, co zdołał osiągnąć na gruncie dawnego życia polsko-żydowskiego.<sup>42</sup>

Dla tragizmu powojennych losów Appenzlaka symboliczne jest to, że nawet spełnienie marzenia, któremu służył całe życie — powstanie państwa Izrael — w efekcie przyniosło mu ból, który przyćmił radość. Jego syn zginął bowiem jako porucznik izraelskiej armii.

\* \* \*

Zasymilowana inteligencja żydowska ma swoje miejsce w polskiej tradycji. O grupie, której najwybitniejszym i najbarwniejszym przedstawicielem był Jakub Appenzlak, nikt dziś w Polsce nie pamięta. A przecież ci inteligenci europejscy — bo wierni europejskiemu kodeksowi wartości — stali się najlepszymi „wewnętrzny”, jeśli można użyć takiego sformułowania, ambasadorami kultury polskiej. Józef Wittlin powiedział o Appenzlaku:

To on zaszczycał za Żelazną Bramą, na Nalewkach, Nowolipiu i Lesznie kult polskiej poezji i teatru. Ten kult przetrwał wszystkie prześladowania Żydów w Polsce, wszystkie ONR i getta ławkowe.

Ta miłość syjonisty do mowy, literatury i sztuki narodu, z którego dobrowolnie wyłączył się powodowany inną miłością — winna być zachowana w pamięci uczciwych Polaków na zawsze. B.p. Jakub Appenzlak zasłużył sobie na trwalszy wyraz hołdu od pisarzy i artystów polskich niż ten, jaki mu obecnie składam.<sup>43</sup>

Wittlin napisał te słowa w roku 1950. Jak dotąd, w żadnej z encyklopedii polskich nie znalazło się miejsce na hasło: „Jakub Appenzlak”.

<sup>40</sup> Wiederman, *Ostani wieczór*, «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

<sup>41</sup> Mozes, *loc. cit.*

<sup>42</sup> L. Wulman, *Jakub Appenzlak — symbol naszej przeszłości*, «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

<sup>43</sup> J. Wittlin, *Ultimum vale B. P. Jakubowi Appenzlakowi*, «Nasza Trybuna» 1950, nr 3.

\* Biogram, bibliografię i omówienie dorobku Jakuba Appenzlaka zawiera wydana ostatnio praca Eugenii Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992. (Przyp. red.)